Nr. 133. We Lwowie, poniedziałek dnia 16. Maja 1870. Rok II.

# DZIENNIK POLSKI

Wychodzi codziennie o godz. 2giej z południa, w niedziele i święta o godz. 8mej rano, a w poniedziałki i w dnie poświętne o godz. 3iej.
**Przedpłata wynosi:** we LWOWIE rocznie **14** zł. — półrocznie **7** zł. — kwartalnie **3** zł. **50** ct. — miesięcznie **1** zł. **25** ct
**Z przesyłką pocztową:** w PAŃSTWIE AUSTRJACKIEM rocznie **18** zł. — półrocznie **9** zł. — kwartalnie **4** zł. **50** ct. — miesięcznie **1** zł. **50** ct.
**Z przesyłką pocztową** ZA GRANICĘ: do Prus i do Rzeszy Niemieckiej **7** zł (4 talary) — do Szwecji i Danji **10** zł. **40** ct. (6 talarów) — do Francji, Belgji i Anglji **8** zł. **60** ct. (18 franków) — do Szwajcarji **7** zł. (16 franków) — do Włoch **10** zł **40** ct. (22 franków) — do Turcji i do Księstw Naddunajskich **7** zł. (16 franków) **kwartalnie.**
**Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.**

**Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:** we LWOWIE: Bióro Administracji **Dziennika Polskiego** przy ulicy Szerokie p. l. 554. W PARYŻU: na całą Francję i Anglję jedynie p. pułkownik **Raczkowski** rue du Pont de Lodi Nr. 1 W WIEDNIU: p. **A. Oppelik**. Wollzeile Nr. 22, pp. **Haasenstein & Vogler**, Neuer Markt Nr. 11. W PRADZE w FRANKFURCIE n. M., w HAMBURGU, w WROCŁAWIU i w ZURYCHU pp. **Haasenstein & Vogler** W BERLINIE p. **Rudolf Mosse.**
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 5 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.
**Listy z pieniądzmi** mają być przesyłane *franco* do Administracji „Dziennika Polskiego". — **Listy reklamacyjne** nieopieczętowane nie podlegają opłacie.
Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

## Od Administracji.

### Przedpłata na „DZIENNIK POLSKI" wynosi:

na prowincji **z przesyłką pocztową:**

na półpięta miesiąca tj. od 16go maja do końca września br. . . . . **6** zł. **75** c.
na półtora miesiąca, tj. od 16. maja do końca czerwca br. . . . . **2.** „ **25** „
kwartalnie . . . . . . . . . . **4.** „ **50** „
miesięcznie . . . . . . . . . . **1.** „ **50** „

we Lwowie **bez przesyłki pocztowej:**

kwartalnie . . . . . . . . . . **3.** „ **50** „
miesięcznie . . . . . . . . . . **1.** „ **25** „

Przedpłatę przyjmuje się **tylko od 1** i **16.** każdego miesiąca.

---

**Lwów** 16. maja.

Dowiadujemy się z dobrego źródła, iż hr. Potocki wystosował do dra Ziemiałkowskiego równie jak i do kilku innych osób w Galicji, których nazwiska jednak jeszcze nie są nam znane, zaproszenia na konferencje, mające się odbyć w Wiedniu dnia 20. b. m.

## Jeszcze o mowie ks. Czartoryskiego.

Jeden z rodaków, przebywających w Wiedniu, nadesłał nam uwagi następujące, które umieszczamy, zostawiając ich słuszność na teraz ocenieniu szanownych naszych czytelników:

„Z niejakiem zdziwieniem wyczytaliśmy tu list Smolki, krytykujący mowę ks. Czartoryskiego — w *Vaterlandzie*. Dziennik ten bowiem ze wszystkich pism niemieckich najnieprzyjaźniejszym jest sprawie polskiej, i gdyby wszystko w Austrji poszło po myśli *Vaterlandu*, większą część Polaków galicyjskich przesiedlonoby bez ceremonji na Spielberg i do Kufsteinu. To też zaledwie wierzyłem moim oczom, gdy zamiast zwykłej filipiki przeciw buntownikom polskim, nie uznającym, by „wszelka władza pochodziła od Boga", wyczytałem nagle w *Vaterlandzie* list szanownego naszego rodaka, protestujący w imieniu Polski przeciw programowi ks. Czartoryskiego.

Niechaj mi wolno będzie poświęcić słów kilka temu przedmiotowi, skoro już przez niedyskrecję naczelnego redaktora *Vaterlandu* list prywatny dostał się do wiadomości publicznej Nie mogę w żaden sposób zgodzić się z zapatrywaniem dra Smolki, jakoby program ks. Czartoryskiego dążył do uciemiężenia Czechów za pomocą przymierza Polaków z Niemcami Książę zaleca nam tylko, ażebyśmy przedewszystkiem pamiętali o sobie samych, i co do tego punktu każdy rozsądny człowiek musi mu w tem przyklasnąć. Książę żąda dalej, ażeby Czechom i Galicji nadano stanowisko wyjątkowe, połączone z zupełnym samorządem. Dopiero gdyby Czesi nie chcieli na żaden sposób uwzględnić, że i te dwa miljony Niemców, zamieszkałe w Czechach i Morawji, mają przecież jakieś prawa, — gdyby nie chcieli przyjąć stanowiska, jakie im nadać można, rewidując na ich korzyść ustawę grudniową, i gdyby ten ich opór doprowadził ich do zawziętej walki z Niemcami, książę doradza Galicji, ażeby zawarła osobną ugodę z Niemcami i przyjęła nadane jej wyjątkowe stanowisko, a Czechów zostawiła ich losowi. Naówczas wynikłoby to samo z siebie, iż ustrój konstytucyjny państwa oparłby się na Niemcach, Madiarach i Polakach. Nie ma wątpliwości, iż ogromna większość kraju oświadczy się w danym razie za taką polityką, zdanie bowiem dra Smolki wydaje mi się bądź co bądź bardzo odosobnionem, i wątpię, by się Galicja chciała poświęcić dla Czech.

Wogóle, nimbyśmy się mogli wdawać w przymierze z Czechami i umawiać z nimi co do wspólnej akcji, należałoby nietylko, abyśmy my z naszej strony uznali państwowe prawo czeskie, któregośmy zresztą nigdy nie zaprzeczali, ale mamy prawo i obowiązek wymagać, by panowie Riegery i jak się tam jeszcze nazywają owi goście Aleksandra Nikołajewicza z czasów kongresu etnograficznego, uznali nasze prawo państwowe, czyli innemi słowy, ażeby przywódzcy czescy wyparli się jawnie swojej śmiertelnej nieprzyjaźni ku państwowej idei polskiej, którą objawiają codziennie słowem i drukiem. W przeciwnym razie, niechaj szukają i nadal punktu oparcia w *Narodnim Domu*, i niechaj konferują z ks. Kuziemskim i z redakcją *Słowa*, z naszej strony byłoby szaleństwem, łączyć się z wrogami naszej sprawy. Dotychczas nie mamy najmniejszej gwarancji, że Czesi na wypadek wspólnej niby z nami akcji w Radzie państwa nie wyzyskają nas na swoją korzyść, a w kwestjach tyczących się naszego kraju nie pójdą z naszemi zagranicznemi i domowemi wrogami. Kto się pisze na kłamstwo moskiewskie, iż Polska składa się tylko z pobrzeża Wisły, i kto z ajencjami moskiewskiemi we Lwowie zostaje ciągle w stosunkach serdecznej zażyłości, ten będzie dla nas zawsze bardzo podejrzanym sprzymierzeńcem. Jako dowód, do jakiego stopnia Czesi posuwają swoją nienawiść ku sprawie polskiej, niechaj posłuży to, iż pisma ich, zostające pod bezpośrednim wpływem matadorów politycznych korony św. Wacława, nigdy ani jednem słowem nie wspominają o gwałtach, popełnianych przez Moskwę w Kongresówce, na Litwie i w Krajach Zabranych, i że między innemi np. o proteście i bohaterskim wystąpieniu ks. Piotrowicza można się było w Czechach dowiedzieć chyba z pism niemieckich albo francuzkich.

Gdybyśmy tedy nawet w istocie zamierzali wspólnie z Niemcami zgnieść Czechów, byłoby to z naszej strony tylko aktem przezorności. *A la guerre, comme à la guerre*, Moskal w Petersburgu i Moskal w Pradze zarówno jest naszym wrogiem, którego ubezwładnienie może być w danym razie potrzebnem. Ale tej dążności u nas nie ma, bo ogół nasz w polityce powoduje się instynktami rycerskiemi, i nawet u przywódców naszych zwykle czczy ale wzniosły frazes ma więcej pokupu, niż istota rzeczy. Chociaż więc Czesi otwarcie zbratali się z naszymi katami, chociaż węzeł tego obrzydliwego braterstwa dotychczas nie jest rozerwanym, znajdzie się w kraju gotowość do podania dłoni przyjaźnej nawet tym, na których czole pocałunek moskiewski wypalił piętno hańby.

Na każdy sposób atoli, nim to nastąpi; w imię świętej sprawy, której nam dla naszej rycerskiej szlachetności i fantazji na swank narażać nie wolno, w imię Polski jęczącej w szponach oprawców, zdrowy rozsądek powinien nam podyktować warunki, pod któremi przymierze podobne mogłoby być zawartem.

Oto, niechaj Czesi staną wobec nas tem na przynajmniej stanowisku, na jakiem stoi przychylna nam część Niemców, niechaj oświadczą uroczyście i w sposób obowiązujący, iż uznają w Galicji tylko jeden żywioł polityczny polski — niechaj się zobowiążą, iż uzyskawszy wspólnie z nami ową przewagę w Austrji, do której zdaniem federalistów ma nas prowadzić przymierze czeskie, niechaj się zobowiążą, mówimy, iż będą wraz z nami działać w tym kierunku, by Austrja, wzmocniona i dzierżąca sztandar światła, prawdy i swobody, mogła się zwrócić na północ z europejską i cywilizacyjną misją zwalczania dziczy azjatyckiej — niechaj nakoniec dadzą nam rękojmie, iż wspólna akcja polityczna antiniemiecka nie popchnie nas znowu w owe czasy, kiedy to wprawdzie rozporządzenia rządowe tłumaczono *ex officio* na ośmnaście różnych języków i narzeczy, i kiedy odgrzebywano co chwila jakąś nową narodowość wymagającą opieki i pielęgnowania, ale kiedy całe to szalbierstwo narodowościowe nie było w gruncie niczem innem, jak tylko panowaniem policji i żołdactwa.

Postawienie tych warunków z naszej strony jest niezbędnem, i póki Czesi ich nie przyjmą, póty niechaj nikt nie mówi, iż Polacy stroniąc od Czechów zapierają się swojego hasła **„za naszą wolność i waszą"**. Niechaj tego nikt nie mówi, bo nikt nie ma prawa w imieniu Polski być wspaniałomyślnym z jej szkodą.

I niechaj nikt nie mówi, że przyjęcie powyższych warunków ze strony Czechów ma się rozumieć samo przez się, że łącząc się z nami do wspólnej akcji, tem samem już przymują nasze stanowisko, i że bez uroczystych oświadczeń i gwarancyj możemy być tego pewni. Dotychczasowe zachowanie się Czechów nie daje nam wcale tej pewności. Ani ich przywódzcy, ani zbiorowe ich objawy nie tchną bynajmniej przyjaznem usposobieniem dla nas. Potrzeba dobroduszności posuniętej do niedołęztwa, ażeby brać w tej mierze za podstawę rachuby politycznej niektóre chwalebne wyjątki, i ażeby liczyć na Czechów dla tego, że ks. kanonik Stulc albo p Tonner są przyjaciółmi sprawy polskiej. Na prywatnych pogadankach, na poufnych zapewnieniach nie można opierać programu akcji politycznej. Z naszej strony usiłowano wprawdzie w r. 1867 zapewnienie, dane Czechom przez kilku Polaków, nie mających od nikogo mandatu, przedstawić jako zobowiązania przez cały kraj prawomocnie przyjęte, ale skutek okazał, iż kraj dezawuował tych dyplomatów, działających na własną rękę. Otóż teraz, zanimby nam wolno było doradzać krajowi przyjęcie wspólnego programu akcji z Czechami, musielibyśmy ze strony czeskiej otrzymać rękojmie szczerego wyparcia się Moskwy i popierania interesów polskich. Ktoby zaś bez tych rękojmi chciał torować zbliżenie się nasze do Czechów, ten ich i siebie mógłby łatwo w błąd wprowadzić, bo kraj tak lekkomyślnie zawartego sojuszu ratyfikować nie będzie."

## Sprawy krajowe.

*Czynności Wydziału krajowego.* (Dokończ.)

Wydział krajowy bierze do wiadomości zestawienie dochodów mytniczych na drogach krajowych w 3 ostatnich latach w następnych cyfrach: w r. 1868 wynosił dochód 106.073 zł, z których 1300 zł. opuszczono dzierżawcom; w r. 1869 wynosił dochód 107.400 zł. na rok 1870 zabezpieczono dotąd dochód w kwocie 119.000 zł. oprócz myt, które wzięto w własny zarząd.

Wydział krajowy zniósł uchwałę Wydziału powiatowego w Birczy, odmawiającą Abrahamowi Jarmużowi uwolnienia od myta z powodu, że sprawa ta, jako spór o prawo uwolnienia, należy do kompetencji władz politycznych.

Na naprawę drogi z Mikuliniec do dworca kolei żelaznej w Śniatynie zaasygnował Wydział krajowy tytułem zapomogi 500 zł.

Wydział krajowy przyzwolił Wydziałowi powiatowemu w Brzesku na nałożenie $13\frac{1}{2}\%$ dodatków powiatowych, z których 10% przeznaczono na cele budowy dróg powiatowych.

Wydział krajowy zatwierdził ugodę o expropriację mostu prywatnego w Dębnie na Dunajcu na drodze krajowej, mocą której przyznano dotychczasowym właścicielom wynagrodzenie w kwocie 1200 zł.

Inżyniera okręgowego p. Ferdynanda Czaderskiego powołał Wydział krajowy tymczasowo do biura centralnego we Lwowie.

Wydział krajowy zamianował:

Inżynierem okręgu krakowskiego p. Tomasza Wasiutyńskiego; zastępcą inżyniera okręgu przemyskiego p. Ignacego Kinela; zastępcą inżyniera okręgu Lwowskiego p. Henryka Niewiadomskiego; zastępcą inżyniera okręgu czortkowskiego p. Grzegorzewskiego.

Wydział krajowy przeznaczył:

Inżynierowi okręgu krakowskiego jako pomocników p Rymaszewskiego i Kurniewicza; a do budowy drogi dembicko-baranowskiej p. Adolfa Grochowalskiego i konduktora Strumiłłę;

Inżynierowi okręgu stanisławowskiego jako pomocnika z powodu budowy drogi z Manasterzysk do Halicza konduktora Antoniego Barancewicza;

Zastępcy inżyniera okręgu czortkowskiego jako pomocnika p. Brostockiego.

Wydział krajowy zamianował konduktorem na drodze lwowsko-rohatyńskiej p. Józefa Barancewicza.

Wydział krajowy zamianował sekundarjuszem przy oddziale I. św. Łazarza w Krakowie dr. Stanisława Pareńskiego; p. Mieczysława Chrzanowskiego adjunktem II. klasy przy oddziale rachunkowym a p. Aurelego Urbańskiego prowizorycznym adjunktem III. klasy przy tymże oddziale

Wydział krajowy udzielił pogorzelcom gminy Chołojów bezzwrotnego wsparcia w kwocie 200 zł.

Na relację dyrekcji szpitali krakowskich w sprawie wykładów demonstracyjnych dr. Blumenstocka na oddziale obłąkanych zgodził się Wydział krajowy na warunek, aby prymarjusz oddziału obłąkanych nie był z urzędu obecnym przy wykładach, lecz aby miał prawo przychodzić na nie; powtóre zastrzegł Wydział krajowy temuż prymarjuszowi prawo wyznaczania chorych, którzy mają służyć za przedmiot wykładu, a dyrekcji szpitali prawo przeznaczenia godzin i wstrzymania wykładów, gdyby tego zaszła potrzeba.

Wydział krajowy zatwierdził ugodę zawartą z Siostrami Miłosierdzia co do objęcia przez nie usługi i nadzoru chorych w głównym gmachu Lwowskiego szpitalu powszechnego.

## Ziemie Polskie.

Na Litwie nowy protest przeciwko wprowadzeniu moskiewskiego języka do służby Bożej miał miejsce w okolicach Ihumenia (w gub. mińskiej).

Korespondent *Birżewych Wiedom* pisze z Ihumenia: „W naszym powiecie, we wsi Błoni w pierwsze święto Wielkanocy zaszedł wypadek, który powinien wywrzeć na społeczeństwo moskiewskie niemniejsze wrażenie, jak znana historja z księdzem Piotrowiczem w Wilnie. Proboszczem przy kościele tutejszym jest ksiądz Ferdynand Sęczykowski. (Znany od dawna odstępca, przyjaciel Żylińskiego. P. R.) Podczas sumy, kiedy ten ksiądz zaczął mówić kazanie stosownie do swego zwyczaju w języku moskiewskim, na środek kościoła wyszła niejaka pani Fribes i wśród powszechnego milczenia krzyknęła na cały kościół do księdza Sęczykowskiego: „precz ztąd z moskiewszczyzną!" Ksiądz mówił dalej nie zwracając na to uwagi. Lecz na tem nie skończyło się: w ślad za pierwszą poszła druga Polka p. Szabuniowa, która w imieniu całej parafji oświadczyła księdzu, że parafjanie nie życzą sobie słyszeć języka moskiewskiego w swoim kościele. Powiadają, że ks. Sęczykowski przeznaczony został na proboszcza do Borysowa i jednocześnie na dziekana." Powtórzyliśmy dosłownie moskiewską korespondencję z opuszczeniem tylko epitetów, obficie udzielonych paniom Fribes i Szabuniowej, któremi Moskal w uniesieniu nienawiści nie żałując, szafował bez względu na płeć; tak samo nie chcieliśmy powtarzać czułych pochwał dla odstępcy, którego korespondent wszędzie nazywa poufale księdzem Ferdynandem.

## Austrja i Węgry.

**Wiedeń** 14. maja.

*(Korespondencja Dziennika Polskiego.)*

*(R.)* Demonstracja, którą wiedeńska Rada miejska na wniosek Ebersberga wyprawiła przeciw bar. Widmannowi, nie jest bez znaczenia. Burmistrz dr. Felder — świeżo obdarzony orderem — robił co mógł, ażeby wniosek usunąć z porządku dziennego, ale mieszczaństwu wiedeńskiemu panowanie szabelki tak mocno dało się we znaki po r. 1848 — że wszystkie te usiłowania były bezskutecznemi. W skutek tego objawu niezadowolenia poważnej części mieszkańców Wiednia, giełda dzisiejsza była źle usposobioną i wszystkie papiery pospadały. Rozdrażnienie jest wielkie, a ogłoszona dziś nominacja ks. Mensdorfa na namiestnika Czech spotęgowała je jeszcze bardziej. Wszystkie znaczniejsze miasta niemieckie pójdą za przykładem Wiednia, a gdyby w chwili zwołania sejmów krajowych bar. Widmann był jeszcze ministrem, spotkają go jak najprzykrzejsze demonstracje ze strony reprezentacyj niemieckich. Mniemam atoli, że ministerjum choć nie chce zbyt widocznie ulegać naciskowi opinji publicznej, niezadługo przecież wydzieli p. Widmanna ze swego łona.

Przy dzisiejszej uroczystości otwarcia robót około regulacji Dunaju obecni byli wszyscy ministrowie, prócz p. Widmanna. Przybycie Cesarza na uroczystość sprawiło dobre wrażenie i chwilowo uśmierzyło nawet powszechne niezadowolenie Wiedeńczyków.

Stronnictwo autonomistów niemieckich daje coraz więcej znaków życia. Za przykładem Gracu, zawiązano w Klagenfurcie towarzystwo „narodowe niemieckie". Towarzystwa te ogłoszą wkrótce drukiem swój program, w którym żądają zupełnego odłączenia Galicji od Przedlitawji i odstąpienia Dalmacji Węgrom, a to w tym celu, by Niemcy potem w krajach niegdyś do Związku niemieckiego należących, mogli ustalić rządy konstytucyjne i parlamentarne mimo opozycji Czechów, Słoweńców i stronnictw reakcyjnych.

Dr. Giskra przewiduje podobno porażkę kliki centralistycznej, i oświadcza się już poufnie za po-

wyższym programem. Wyjechał on do Berna w celu porozumienia się z tamtejszymi swoimi przyjaciółmi politycznymi.

Nie ma wątpliwości, że p. Grimm przydany będzie ks. Mensdorffowi jako adlatus, bo wiadomo, że Jego Ekscelencja od czasu, gdy awansował na porucznika, tak wielki objawiał wstręt do pism i druków wszelkiego rodzaju, iż na żadnej posadzie cywilnej bez pomocnika i suflera obejść się nie może. Polecenie tej ostatniej misji p. Grimmowi wywołało powszechną — wesołość, u Czechów równie jak u Niemców, zacny ten radca namiestnictwa znany jest bowiem jako autor tysiącznych projektów ugody, któremi zasypywał ministrów i mężów stanu, i w których oprócz dobrych chęci i zalet kaligraficznych żadna ze stron godzić się mających nic więcej odkryć nie mogła.

Po nominacji ks. Mensdorffa, który podejmuje się nakłonić magnatów *Vaterlandu* do obesłania Rady państwa, rozwiązanie sejmu czeskiego i morawskiego ma być rzeczą zdecydowaną, a tem samem nabiera niejakiego prawdopodobieństwa rozwiązanie sejmu galicyjskiego, kraińskiego i wszystkich innych. Bóg raczy wiedzieć, co się z tego wszystkiego w końcu wykluje.

Przytoczona w numerze wczorajszym (w rubr. Ost. wiad.) uchwała wiedeńskiej - Rady miejskiej, zawierająca w sobie bezwzględne wotum nieufności dla nowego ministra obrony krajowej, bar. Widmanna, a pośrednio także i dla prezydenta ministrów, hr. Potockiego, zrobiła tak w kołach ludności stołecznej jak i w sferach rządowych bardzo silne a w ostatnich nadto i przykre wrażenie. Rząd żywił nadzieję, że burmistrz dr. Felder potrafi za pomocą środków regulaminowych usunąć wniosek Ebersberga z porządku dziennego. Jakoż wspomniony burmistrz, zaszczycony właśnie z okazji inauguracji robót około regulacji Dunaju orderem Franciszka Józefa, usiłował istotnie nadać sprawie pomienionego wniosku łagodniejszy obrót, atoli większość Rady opuściła go tym razem, i wniosek przeszedł w całej swej dla rządu tak dotkliwej osnowie.

Pisze *Tagblatt*, że pod pierwszem wrażeniem tej demonstracji komunalnej powziął rząd myśl rozwiązania Rady miejskiej. Zdaje się jednak, iż odstąpiono potem od tego zamiaru, a to głównie z powodu, iż za przykładem wiedeńskiej pójdą prawdopodobnie inne Rady miejskie, mianowicie w Lincu, Gracu, Bernie, Opawie, itd., rozwiązanie zaś wszystkich tych korporacyj byłoby krokiem zbyt ryzykownym.

— Wiadomość, jakoby br. Petrino konferował był z przywódcami czeskimi w Pradze w obecności dra Smolki, była mylną; onegdaj przed południem odbyła się wprawdzie narada członków komitetu czeskiego, i dr. Smolka — jak donosi telegram *Pressy* — był na niej obecnym, ale według tegoż telegramu minister br. Petrino przybył do Pragi dopiero wieczorem tegoż dnia, zatem nie mógł być obecnym na przedpołudniowej konferencji.

Równocześnie z br. Petriną przyjechali do Pragi dr. Prażak i Schromm z Morawy.

Stolica czeska bardzo jest ożywioną w tej chwili, dzisiejsza bowiem uroczystość ś. Jana Nepomucena sprowadziła jak zwykle masy ludności z prowincji do Pragi.

— Program stronnictwa czeskiego, dotyczący reformy sejmowej ordynacji wyborczej, wyklucza jak pisaliśmy poprzednio osobną reprezentację Izb handlowo-przemysłowych. Niemcy obawiają się z tego powodu uszczuplenia liczby swych głosów w sejmie, i dla tego, jak donosi telegram *Pressy*, odbyć się miała wczoraj w Reichenbergu konferencja zastępców Izb handlowych, na której między innemi obradować miano także nad niezbędną potrzebą reprezentacji Izb handlowo-przemysłowych w sejmie krajowym.

— *Wiener Ztg.* zamieściła obwieszczenie ministerstwa obrony krajowej z d. 4 maja, podpisane przez hr. Taaffe, według którego wypowiedziany przez rząd moskiewski kartel względem wzajemnego wydawania sobie zbiegów wojskowych z d. 24go maja a względnie 17 czerwca 1815 (Zbiór pr. polit. Nr. 52), wraz z odnoszącemi się do niego artykułami dodatkowemi z dnia 26 lipca 1822 (Zbiór pr. polit. Nr. 108), na mocy najwyższego postanowienia z d. 24 kwietnia br. przestaje obowiązywać z d. 27 czerwca 1870.

## Sprawy zagraniczne.

Ruch powstańczy objawia się nawet w środkowych Włoszech, nie daleko samej stolicy. Minister Lanza oświadczył na posiedzeniu Izby z dnia 13go bm. że między Pizą a Volterą, ukazał się zbrojny oddział, liczący około 60 indywiduów. Wojsko poszło w pogoń. Oddział zwróciwszy się ku Monteroso niezwłocznie się rozproszył (?)— Prefekt z Liworno zapowiedział już oddawna powstanie republikańskie. Jeden z dowódców powstańczych, niejaki Mayer z Liworno, skłonił burmistrza z Rustiguano do wydania mu wszystkich karabinów miejscowej gwardji narodowej. Wioski, przez które oddział przechodził, zachowywały się obojętnie. Prefekt z Catazaro, kończył Lanza, doniósł zaś, że w jego okolicy nie ma już żadnego oddziału.

Rozruchy w Neapolu były także groźne. Studenci, w liczbie stu, chcieli w mieście wywołać rewolucję. Szybkie wystąpienie wojska położyło koniec porywczo obmyślonemu zamachowi.

W Paryżu zaczyna wiać silny wiatr od pewnej strony. Osoby, które wejdą do gabinetu, mają być jeszcze więcej umiarkowani, niż teraźniejsi i poprzedni koledzy Olliviera. Rouher uszczęśliwiony. W ostatnich 14tu dniach wytoczono 34 procesów prasowych, co bynajmniej nie przyczyni się do uspokojenia umysłów. Ollivier złożył cesarzowi sprawozdanie z rezultatu plebiscytu, w którem mówi: Nie ma kraju w Europie, któryby posiadał te wolności co Francja. Plebiscyt utwierdza po raz pierwszy od r. 1789 prawdziwą wolność." — Książę Grammont zostanie z pewnością ministrem spraw zewnętrznych. Do Wiednia wraca on temi dniami, aby się pożegnać.

Rezultat głosowania w całej Francji jest następujący: W departamentach Sekwany i Bouches-du-Rhône liczba głosów przeczących przewyższa liczbę potakujących; w pierwszym przypada 56, a w drugim 57 na każdych stu głosujących; w 17tu departamentach wynoszą *tak* 60—75%, w 27miu 76—85%, a w 45ciu 86—96%.

Turcja ogłosiła nową ustawę o powszechnej służbie wojskowej. Każdy muzułmanin jest obowiązanym do służenia w armji. Corocznie będą konskrybowani wszyscy młodzi ludzie, którzy ukończyli rok dwudziesty.

## Z Soboru.

W Rzymie uwaga publiczna zajęta głównie wypadkami w klasztorze ormiańskim, i ucieczką obu biskupów ormiańskich. Opozycja między duchowieństwem ormiańskiem datuje się od dnia w którym Hassun patrjarcha ormiański w Konstantynopolu wyrzekłszy się przywilejów swojego kościoła, stanął w szeregach wielbicieli papiezkiej nieomylności. Prócz tego monsignor Kasangian, jeneralny opat mnichów ormiańskich poróżnił się z kongregacją propagandy dla tego, że rzeczona kongregacja nie chciała mu przyznać należącego mu się tytułu arcybiskupa Antjochji.

Gdy monsignor Valenziani i jezuita Bergy przyszli do ormiańskiego klasztoru, aby odbyć zwyczajną wizytę, monsignor Kasangian nie tylko nie chciał ich przyjąć, ale nadto oświadczył, że nie będzie słuchał odczytania papiezkiego brewe, które nakazywało tę wizytację. Papież dowiedziawszy się o tem, kazał mnichów wypędzić z klasztoru i pod strażą policyjną wydalić ich z państwa kościelnego. Rozkaz został spełniony. Mnisi otrzymali paszporta francuzkie. Wstawianie się za nimi posła francuzkiego, pana Banneville było bezskuteczne. Kassangian chciał także Rzym opuścić, ale papież kazał mu oznajmić, że musi zostać. Wten sposób Kasangian został w Rzymie jako zakładnik. Dwaj zakonnicy chorzy i bardzo starzy nie mogli także uczynić zadość papiezkiemu wezwaniu i zostali w Rzymie.

Ale dnia 8go maja znikł nie tylko Monsignor Kasangian ale i obaj starcy. W klasztornym refektarzu znaleziony sztandar turecki obok francuzkiego, a na nim ferman sułtański, na mocy którego Kasangian otrzymuje od sułtana tytuł arcybiskupa Antjochji. Nazajutrz kurja rzymska dowiedziała się z niemałem zdziwieniem, że znikł arcybiskup z Diarbekir, mgr. Bachtiarides, który w jednym z rzymskich klasztorów był na rekolekcji za to, że pewnemu ormiańskiemu mnichowi, prześladowanemu przez kurję rzymską, dał u siebie schronienie.

W Rzymie mówią głośno, że poseł francuzki i Rustem-bej, który Antonellemu miał temi dniami wręczyć bardzo energiczną notę Alego-baszy, ułatwili mnichom ucieczkę. Papież ma być z tego powodu bardzo rozsierdzonym na obu dyplomatów. Poseł francuzki chciał w imieniu swojego rządu zająć natychmiast opuszczony klasztor ormiański, ale sprzeciwił się temu kardynał Antonelli.

Kanony o nieomylności papiezkiej, mające być zatwierdzone przez ojców Soboru, brzmią według berlińskiej *Post* jak następuje:

Kanon I. Jeśliby kto rzekł, że biskupia stolica nauczająca kościoła rzymskiego nie jest prawdziwą, rzetelną i nieomylną stolicą św. Piotra, albo że nie jest od Boga wybraną nieskończenie mocną, niezburzoną i nieprzezwyciężoną opoką całego chrześciańskiego kościoła, niech będzie wyklęty!

Kanon II. Jeśliby kto rzekł, że obok stolicy nauczającej św. Piotra jest na świecie jeszcze nieomylna stolica, nauczająca prawdy ewangielicznej naszego Pana Jezusa Chrystusa, ten niech będzie wyklęty!

Kanon III. Jeśliby kto twierdził, że święta stolica nauczająca w siedzibie św. Piotra nie jest potrzebną wszystkim ludziom, wiernym i niewiernym, świeckim i biskupom do wiecznego zbawienia, ten niech będzie wyklęty!

Kanon IV. Jeśliby kto twierdził, że jedynie legalnie obrani rzymscy papieże nie są na mocy prawa Bożego następcami św. Piotra także w nieomylności nauczania, i jeśliby kto nie chciał przyznać, że każdy z papieżów ma prerogatywę nieomylności aby w kościele nauczać czystych słów Boga, wolnych od wszelkich błędów i fałszerstw niech będzie wyklęty!

Kanon V. Jeśliby kto rzekł, że sobory ekumeniczne są ustanowione przez Boga w kościele jako potęga, aby Boską trzodę paść, i że w sprawach wiary stoją wyżej od papieżów, albo że stoją na równi z papieżami i że na mocy Bożego postanowienia są potrzebne biskupowi rzymskiemu do nieomylnego nauczania, ten niech będzie wyklęty!

Rzymski korespondent *Dziennika Poznańskiego* donosił przed kilkoma tygodniami, że Pius IX. nosi się z myślą ogłosić kościół polski pod berłem moskiewskiem za kościół *in partibus infidelium*, a to przez wzgląd na barbarzyński ucisk jakiego się dopuszcza rząd moskiewski. Kościołem polskim rządziliby w takim razie nie biskupi ale papiezcy wikarjusze. Rzymski korespondent *Pressy* potwierdza tę wiadomość dodając, że rząd carski dowiedziawszy się o tym zamiarze, polecił hr. Osten-Sacken, swojemu poufnemu pełnomocnikowi, oświadczyć prywatnie Antonellemu, iż gdyby stolica apostolska odważyła się na krok podobny, car Aleksander postarał by się o to, aby żaden wikarjusz nie przekroczył granic jego państwa.

## Kronika.

**Mianowania.** Oficerem do służby konceptowej przy komendzie obrony krajowej we Lwowie mianowany pensjonowany podporucznik Ferdynand Meltzer. — Minister spraw wewnętrznych mianował inżyniera Karola Pregmacza nadinżynierem, adjunktów budowniczych zaś Karola Słapę, Idziego Dzinbińskiego i Wiktora Müllera inżynierami przy budownictwie rządowem w Galicji.

**Ein polnischer Graf.** Temi słowy zaczyna wiedeński *N. Fremdenblatt* proces skandaliczny przeciw hr. Alfredowi Wodzickiemu z Krakowa. Z toku procesu okazało się jednak, że hrabia jest zupełnie niewinnym, i że Niemcy podchwycili dość zgrabnie nieuzasadnioną pogłoskę, aby w końcu módz rozgłosić ten zresztą nieprawdziwy skandal rozpoczynający się słowami, „*ein polnischer Graf*."

Rzecz się miała jak następuje:

Ajent handlowy Hofman widział hr. Alfreda Wodzickiego, jak pewnego wieczora w listopadzie r. z. wszedł z młodym jakimś żołnierzem do pewnego miejsca ubocznego obok mostu Elżbiety, tam kilka chwil z żołnierzem owym zabawił, potem znów udał się do podobnego miejsca ubocznego przy moście Karola i tak kilka takich miejsc ubocznych zwiedzał i w każdym kilka chwil zabawił.

Po wyjściu z jednego z takich miejsc ubocznych, przystąpił Hofman do hr. Alfreda Wodzickiego i oświadczył mu wręcz:

„Jestem urzędnikiem policji; aresztuję pana ponieważ dopuściłeś się pan niemoralnego czynu z owym żołnierzem." Hr. Alfred Wodzicki, przerażony dał Hofmanowi natychmiast 4 zł. odczepnego; a gdy Hofman tem się nie zadowolnił, hr. Wodzicki wstąpił z nim do najbliższej kawiarni gdzie zdjąwszy z siebie złoty zegarek z łańcuszkiem, pierścienie i spinki, dał je Hofmanowi w zastaw, przyrzekłszy wykupić je potem. Hr. Wodzicki pobiegł rzeczywiście do hotelu wziął 20 zł. i wróciwszy do Hofmana chciał temi pieniądzmi wykupić zastawne przedmioty. Tymczasem Hofman oświadczył, że żąda 500 zł. Hr. Wodzicki odpowiedział, że nie mając gotówki wystawi Hofmanowi weksel na żądaną sumę płatną za dwa miesiące i że w tym celu nazajutrz stawi się w kawiarni Mosera. Tymczasem przyjaciele hr. Wodzickiego, którym się tenże zwierzył, zaskarżyli Hofmana, który nazajutrz w kawiarni Mosera aresztowanym został.

Rozprawa ostateczna przeciwko Hofmanowi odbyła się onegdaj przy drzwiach zamkniętych. Główny świadek hr. Wodzicki nie stawił się przed sądem mimo zawezwania: zastępstwa jego podjął się hr. Borkowski (?) który najdrażliwszy punkt w całym procesie „dla czego hr. Wodzicki wdał się w traktowanie z Hofmanem i dla czego milczenie jego drogo chciał okupić?" wyjaśnia tem, że hrabia Wodzicki jest „trwożliwego usposobienia" i ze względu na stosunki swe z ministrem hr. Potockim i innemi wysoko położonemi osobami obawiał się skandalu. Po przeprowadzonej w nieobecności hr. Wodzickiego rozprawie, sąd skazał Hofmana na 18 miesięcy ciężkiego więzienia.

**Na placu Gołuchowskiego** p. J. G. Stieglitz z Berlina otworzył budę z osobliwościami starożytniczemi i przyrodniczemi, pozbieranemi z różnych stron kuli ziemskiej. Zakupuje on także antyki, monety, drogie kamienie itp.

**Arcyksiężniczka Marja Annuncjata**, małżonka arcyks. Karola Ludwika powiła d. 13. bm. córkę.

**W Brodach** zmarł zeszłego tygodnia Schiefer, były c. k. lekarz pułkowy, wyznania mojżeszowego, przeżywszy lat 50. Pochowano go d. 11. b. m. z honorami wojskowemi przy udziale większej części obywateli brodzkich wszelkich wyznań, nieboszczyk bowiem słynął z poczciwości, i śmierć jego przedwczesna żalem napełniła wszystkich. Nad grobem przemówił pan Hercel, oddając cześć pamięci zmarłego.

**Korespondencja od Redakcji.** Do P. W. D. w Brodach. Listu ze wzmiankowanem doniesieniem nie otrzymaliśmy, a wszelkie doniesienia są pożądane.

---

(*S. r.*) **Teatr polski.** Pan Jan Królikowski to istna klęska dla nas nieszczęśliwych recenzentów teatralnych. Bo pytam się, zkąd tu nabrać wyrazów nowych, zkąd zgrabnych frazesów, ażeby napisać hymn pochwalny dla tego geniusza-artysty, a nie znużyć czytającą publiczność ciągłem powtarzaniem jednego i tego samego oklepanego frazesu: „grai po mistrzowsku?" Ot i wczoraj naprzykład wystąpił on w opowiadaniu kowala, zatytułowanem „Bezrobocie," które to opowiadanie nie wiedzieć nawet do jakiego rzędu sztuk zaliczyć. Treścią tego opowiadania jest obrona własna przed sądem kowala Jana postawionego w stan oskarżenia za zabójstwo. Szkoda wielka, że zabójcy z przypadku, popchnięci do tej zbrodni przez nieszczęśliwy zbieg okoliczności, przez wypadek, nie mogli oglądać artystę w tej roli, bo natenczas potrafiliby sami, bez interwencji obrońcy bronić swej sprawy, i wygraliby niezawodnie. W tej roli wzniósł się p. Jan Krolikowski po nad rzeczywistość samą; każdy z zabójców nieszczęśliwych, z przypadku, powinien być takim, jakim był p. Jan K. A cóż dopiero powiedzieć o grze p. Jana K. w roli Dawida Garrika? W tej roli wzniósł się on istotnie po nad wszelką krytykę! Rozwinąć tyle prawdy, umieć zmienić wyraz twarzy, każdy ruch, całą postać, głos nawet w jednej i tej samej chwili i to wszystko w oczach publiczności, która pomimo natężonej uwagi nie była w stanie schwycić tej chwili przejścia z jednego charakteru w drugi, na to trzeba być czarodziejem. Obok p. Jana K. zajmowała p. Delchau w roli Marji Jakson zaszczytne miejsce. Rola ta przypadła zupełnie do indiwidualności tej artystki. Szczególnie piękną była gra p. Delchau w chwili uniesienia nad geniuszem sławnego angielskiego artysty Garrika. Przejęcie się tą rolą sprawiło także, że w chwilach, w których była bezczynną, zastósowała wyraz twarzy do sytuacji i właściwą grą mimiczną dała poznać, że nie ograniczyła się tylko na wystudjowaniu swej roli, lecz także zastanawiała się nad rolą Garrika. Do uprzyjemnienia tego wieczoru, przyczynił się także p. Leopold Miłaszewski przez wyborne odśpiewanie partji Don Carlosa z opery Verdiego „Ernani." — Nie mamy stałej opery polskiej we Lwowie, nie możemy też wymagać, ażeby wszystkie partje były równie dobrze obsadzone. Prócz dobrych śpiewaków i śpiewaczek wymaga każda opera dobrej orkiestry, a o lwowskiej orkiestrze, która tylko w odtrąbieniu odwiecznego poloneza i kadryla doprowadziła do perfekcji, tego powiedzieć nie można. To jest zapewne także przyczyną, że wczoraj w kilku ustępach śpiewały chóry na scenie co innego, a orkiestra grała znów co innego. Dyrektorem orkiestry był wczoraj p. Bruckmann; p. Hössly bowiem opuścił teatr polski dla tego, aby być wpisanym w listę kapelmistrzów austrjackich, do czego jako dyrektor orkiestry przy scenie polskiej we Lwowie nie mógł mieć prawa. Dyrekcja teatru polskiego postarała się już o nowego dyrektora, który dopiero z dniem 1. czerwca obejmie swe urzędowanie Nie chcemy przesądzać, ale zdaje nam się że i ta zmiana nie wpłynie korzystniej na usposobienie i pracę tutejszej orkiestry, zostającej prawie wyłącznie pod rozkazami dyrekcji niemieckiej. Dyrekcja polska ma w tej sprawie tylko 1/3 część głosu, nic więc dziwnego, że wszelkie zabiegi, ażeby choć raz w roku odegrała orkiestra podczas przedstawień polskich coś nowszego jak polonez Ogińskiego zostają bez skutku. Orkiestra, polonez i publiczność zgromadzona w parterze, na 3. piętrze i na galerji, są to trzy plagi każdego przedstawienia. Co do tej trzeciej, to doprawdy wieki miną, zanim ona przyjdzie do przekonania, że wrzask, tupanie nogami i oklaski w chwili najpiękniejszej gry artysty, są dowodem najobydniejszego niezrozumienia artysty, i niezastanowienia się nad grą jego, przez co właściwie artyście prawdziwemu tylko ubliżyć można. P. Jan Królikowski będzie miał piękne wyobrażenie o publiczności lwowskiej, która często nie dozwala mu przez swe okrzyki dokończyć zdania. Nie zdziwiłoby to było nikogo, gdyby wczoraj zamiast słów: „Im mniej mnie pojmujecie, tem większy tryumf dla mnie" — był powiedział: „Im mniej mnie oklasków dawać będziecie, tem lepsze będę miał o was wyobrażenie!"

## Ostatnie wiadomości.

N. Pan nadał krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa prof. wszech. Jagiellońskiej dr. Józefowi Majerowi; złoty krzyż zasługi: p. Janowi Kwistkowi dyrek. szkół w Brzeżanach, a dr. Juljana Dunajewskiego, prof. wszech. Jagiellońskiej, mianował radcą rządowym.

Wysłany do Pragi specjalny korespondent *Tagblattu* donosi, że na konferencji przywódców czeskich, która się odbyła przedwczoraj rano w pomieszkaniu Palackiego, i w której także dr. Smolka wziął udział, obecni byli wszyscy członkowie komitetu deklarantów z wyjątkiem Pracheńskiego, który zasłabł, tudzież Prażaka i Schroma, którzy przybyli do Pragi dopiero wieczorem tegoż dnia. W przemowie swej zastanawiał się dr. Smolka nad obecnem położeniem, i wykazywał konieczność ugody. Przywódzcy czescy okazują usposobienie pojednawcze, oświadczają jednak, iż żadne groźby nie zniewolą ich do odwrotu. Stanowczej uchwały nie powzięto pierwszego dnia, ponieważ czekano jeszcze przybycia morawskich członków komitetu.

Wczoraj odbyć się miała druga konferencja u Palackiego, w obecności dra Smolki i przybyłych tymczasem Morawian. Br. Petrino nie weźmie na teraz udziału w obradach O przebiegu takowych obowiązano się zachować dyskretne milczenie.

Hr. Potockiego zamierzali Czesi przyjąć serdecznie, ale bez żadnych uroczystości.

Według prywatnego telegramu *Wanderera* oświadczyła się większość komitetu czeskiego przeciw obesłaniu Rady państwa. Klaudy i kilku radnych miejskich byli za obesłaniem. Większość wskazywała na to, że lud wiejski przeciwny jest obesłaniu.

Deputacja studentów czeskich powitała dr. Smolkę w sobotę wieczór w jego pomieszkaniu w hotelu. Tyle tylko donosi *Politik*, nie wspominając zresztą nic o konferencjach.

*Czernowitzer Ztg.* donosi, że rumuńskie Towarzystwo literackie i beseda ruska wspólnie z reprezentantami większych posiadłości, tudzież z duchowieństwem gr. nieunick. w Czerniowcach przesłali telegramy gratulacyjne p. Petrinie. Wczoraj zaś po południu na cześć jego wyprawiono festyn strzelecki tamże.

Ban Kroacji, br. Rauch, bawi obecnie w Peszcie, gdzie odbywają się narady w sprawach kroackich, które się znowu nieco zawikłały w ostatnich czasach. Peszteński telegram *Pressy* donosi, że według rezultatu dotychczasowych obrad br. Rauch pozostanie nadal na czele rządu kroackiego, ale w składzie tego rządu nastąpić mają zmiany.

W Abruzzach ukazują się coraz liczniejsze oddziały powstańcze. Z oddziałami w Toskanie łączą się strażnicy clowi.

## Telegramy „Dziennika Polskiego."

**Paryż, 16. maja. Obrady nad dogmatem o nieomylności papieża rozpoczęły się w Rzymie d. 14. maja. Posiedzenia odbywają się codziennie. Wielu ojców Soboru żąda urlopu. Około stu mówców przeciw nieomylności jest zapisanych. W stronnictwie ultrarzymskiem wielkie wzruszenie.**

## Telegrafowane kursa wiedeńskie

**Wiedeń** 16. maja o 10 godz. 20 min. Akcje frank-austr. 119.50; kredytowe 257.30; anglo-austrjackie 332.— Tramway 218.50; kolei południowej 195.40; losy z r. 1860 —.—; napoleondor 9.89; węgierskie losy —.—; kolei Karola Ludwika 236.50. Usposobienie stałe.

## Telegrafowane kursa wiedeńskie

**Wiedeń** dnia 15. maja 1. godz. — m.

Akcje: kolei koszycko-oderb. —.—; kredytowe 256.—; banku ang. austr. 331.—; banku obrotowego —.—; kolei Karola-Ludw. 237.—; kolei połud. 193.70; kolei państw. 398.—; banku franko-austr. 120.25; banku ludow. z całą wpłatą —.—; banku budown. 73.—; banku centr. —.—; wied. Związku bankow. —.—; kolei Elżbiety —.—; losy z r. 1860 —.—; kolei cisańskiej —.—; napoleondor 9.89—. Usposobienie stałe.

---

Przyjechali do Lwowa d. 16. maja.

**Hotel George.** Stanisław hr. Bielski z Rożniowa, Izydor hr. Dzieduszycki z Rosji, Edw. Hohendorf z Byszowa, Bronisław Augustynowicz z Woszczańca, Franciszek Garapich z Zagorza, Leonard Troskulawski z Płonny, dr. Józef Rott z Czerniowiec, Michał Kleemann z Londynu.

**Hotel Angielski.** Adam ks. Poniński z Dobrostan, Władysław hr. Rozwadowski z Wiednia, Marcin Maniewski z Boykowic, Władysław Osmólski z Góry, Ignacy Saaffee z Czerniowiec, Franciszek Jabłonowski z Wierzchni, Henryk Jurkiewicz z Wiszniowczyk, Maksymiljan Wiśniowski z Dzurowa.

**Hotel Europejski.** Feliks Czerkawski z Metyniowa, Seweryn Mochnacki z Tyśminiczan, Erazm Hoszowski z Podlisek.

**Hotel Kuhna.** Edmund Nikorowicz z Ulwówka.

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Redaktor odpowiedzialny: Henryk Rewakowicz. Z drukarni E. Winiarza.